Nr. 197. Kraków, Wtorek 18 Kwietnia 1916. Rok XXXV.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	28 kor. 80 h.	14 kor. 40 h.	7 kor. 20 h.	2 kor. 40 h.
w Austro-Węgrzech:				
z jednoraz. przesyłką poczt.	36 „ — „	18 „ — „	9 „ — „	3 „ — „
z dwuraz.	43 „ — „	21 „ 50 „	10 „ 80 „	3 „ 60 „
w Państwie Niemieckiem	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
w innych państwach	60 „ — „	30 „ — „	15 „ — „	5 „ — „

Za odnoszenie do domu miesięcznie 60 hal., kwartalnie 1 kor. 80 hal.

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. — Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rekopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowa: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hupesa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9. Biuro dzienników M. Hupscya, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscowa prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biuro dzienników A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska . . . W Jarosławiu J. Soszyńska. — W Tarnowie M. Rookach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 30 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Stany Zjednoczone a Niemcy.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Rotterdam, 18 kwietnia.

»Times« donoszą z Waszyngtonu:

Stany Zjednoczone zajmują się o wiele więcej sprawą meksykańską, aniżeli sprawą łodzi podwodnych. Powszechnem jest mniemanie, że nota rządu amerykańskiego da Niemcom możność **nie zerwania z Ameryką stosunków dyplomatycznych.**

Wiedeń, 18 kwietnia.

»N. Fr. Presse« donosi:

Tutejsze koła dyplomatyczne sądzą, że **nieprawdopodobną jest wiadomość, jakoby** prezydent Stanów Zjednoczonych, **Wilson, zamierzał w sprawie łodzi podwodnych wysłać do Niemiec ultimatum,** albo też notę terminową, mającą cechy ultimatum. Koła wymienione sądzą, że rząd Stanów Zjednoczonych odpowie na razie na notę niemiecką, omawiając obszernie pewne zażalenia i żądając co do nich wyjaśnień.

Haga, 18 kwietnia.

»Times« donoszą, że **opinia publiczna Stanów Zjednoczonych zmieniła swoje zapatrywania** na stanowisko, jakie mają zająć Stany Zjednoczone **wobec Niemiec.** Ten zwrot dokonał się nawet w zachodnich stanach. Prasa amerykańska zapytuje, czy nie należałoby na oświadczenie rządu niemieckiego odpowiedzieć czynami, a nie słowami.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Londyn, 18 kwietnia.

(17 kwietnia). »Daily News« donosi z Waszyngtonu: **Wilson pracował wczoraj nad nową notą do Niemiec.** Jak sądzą, jest ona już gotowa, ale nie jest pewnem, czy zostanie ona natychmiast wysłana lub jeszcze zatrzymana, celem przedłożenia jej przewódcom w kongresie. **Treść jej trzymana jest w ścisłej tajemnicy.** Nie sądzą, by nota miała charakter ultimatum w tym duchu, by ustanawiała termin. W Waszyngtonie panuje przekonanie, że **Berlin nie pragnie zerwania i tu istnieje ten sam duch, ale nie chcą sprawy na daleki termin odraczać.**

Ruch pokojowy w Rosyi.

Sofia, 18 kwietnia.

Pisma bułgarskie ogłosiły cały tekst petycyi 150 członków prawicy w Dumie rosyjskiej. Petycya owa kończy się następującym zwrotem:

»Roztrząsaliśmy długo sprawę celowości wojny obecnej i **nie możemy wobec naszego sumienia powiedzieć, że naród pragnie dalszego prowadzenia wojny.** Nie jesteśmy wprawdzie znużeni, ale też niema już pierwotnego zapału. Dalecy jesteśmy od tego, ażebyśmy mieli potulnie wypełnić życzenia Niemców, ale **nie usuwamy możliwości przyjacielskiego porozumienia się, jeżeli okaże się potrzeba.** Oceniamy niebezpieczeństwo, grożące z powodu nacisku ekonomicznego. Jeżeli nie ma pewności rychłego i zupełnego zwycięstwa, w takim razie mężowie stanu nie powinni cierpliwości narodu wystawiać na dalsze twarde próby«.

Jak długo pociągnie się wojna?

(Tel. własny »Nowej Reformy«.)

Haga, 18 kwietnia.

»Times« donoszą: Zakłady o to, czy wojna skończy się do dnia 31 grudnia b. r., wykazują stosunek 30 : 70. Ubezpieczenie przeciwko temu, że wojna nie skończy się do 31 lipca 1917 r., doszło do 40%.

Komunikat turecki.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 18 kwietnia.

(Ag. tel. Milli). Z głównej kwatery donoszą: Front Iraku: Położenie niezmienione. Front kaukaski: W odcinku doliny Czoroch i na lewem skrzydle miejscowe walki. Zresztą położenie niezmienione. Dnia 14 bm. rzucił nieprzyjacielski samolot bez skutku dwie bomby na Adryanopol.

Wojna na morzu.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Londyn, 18 kwietnia.

Norweski parowiec »Glondon« został przez strzały armatnie zatopiony.

Paryż, 18 kwietnia.

»Temps« donosi, że barka rybacka »Nr. 24« z Trouville została zatopiona przez niemiecką łódź podwodną strzałami armatnimi.

Bunt żołnierzy rosyjskich.

(Tel. wł. »N. Reformy«.)

Wiedeń, 18 kwietnia.

Dzienniki tutejsze donoszą pośrednio z Petersburga:

W Mikołajewie **zbuntowani żołnierze podpalili koszary,** w których spaliło się 27 żołnierzy. Bunt powstał z powodu znęcania się oficerów nad żołnierzami.

Austryackie łodzie podwodne koło Hiszpanii.

(Telegram własny »Nowej Reformy«.)

Genewa, 18 kwietnia.

Dzienniki tutejsze donoszą, jakoby **koło wybrzeży Hiszpanii widziano 2 austryacko-węgierskie łodzie podwodne.**

Potyczki pomiędzy Grekami a Włochami.

(Tel. własny »Nowej Reformy«.)

Ateny, 18 kwietnia.

Pomiędzy odziałami włoskimi a greckimi patrolami w Epirze północnym wywiązały się potyczki. Włosi zostali pobici.

Usunięcie wojsk greckich z Macedonii.

Genewa, 18 kwietnia.

»Nea Hellas« donosi z Salonik:

Wojska greckie otrzymały rozkaz usunięcia się z Macedonii wschodniej.

Podróż greckiego następcy tronu do Berlina.

Zurych, 18 kwietnia.

Następca tronu greckiego przybył tutaj i po krótkim wypoczynku **uda się do Berlina.**

Z parlamentu rosyjskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Petersburg, 18 kwietnia.

Ukazem cara została Duma i Rada państwa odroczone do 29 maja.

Dostawa obuwia dla Rosyi.

Frankfurt, 18 kwietnia.

»Frankfurter Ztg.« donosi pośrednio z Paryża:

»Matin« ogłasza wiadomość z Londynu, że zarząd armii rosyjskiej zamówił w Anglii dwa miliony par obuwia dla piechoty i trzy miliony par butów kozackich. Trzecia część tych zapasów ma być dostarczona do końca czerwca br.

Spis zapasów wełnianych i półwełnianych materyałów.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 18 kwietnia.

»Wiener Ztg.« ogłasza rozporządzenie ministeryalne w sprawie **spisu zapasów wełnianych i półwełnianych materyałów tkackich i pończoszkowych, towarów z tych materyałów konfekcyonowanych, towarów pończoszkowych i kołder.** Dalej ogłasza rozporządzenie ministeryalne w sprawie czasowego zniesienia cła na chmiel.

Obóz lotników.

Sprawozdawca wojenny Henry Hellsson podał w „Berlingske Tidende" zajmujący opis obozu austryacko-węgierskich lotników nad Soczą. Opis ów wedle tłómaczenia, które pojawiło się w wiedeńskim dzienniku „Fremdenblatt", powtarzamy tutaj.

W odległości kilku kilometrów za Gorycyą tak zwana »dolina róż« rozszerza się i tworzy kocioł. Na dnie jego widać hangary namiotowe i baraki. Lotnicy włoscy znają to miejsce. Cadorna w swoich sprawozdaniach mówił kilka razy o zupełnem zniszczeniu tego obozu i pola lotniczego. Tymczasem raz tylko uderzyła bomba w hangar, ale nie wybuchnęła. Na płóciennych namiotach wymalowane są drzewa i w ten sposób zlewają się one z całem tłem krajobrazu. Inne stałe hangary podobne są do wielkich futerałów. Dalej na łące widnieją remizy z żelaza i szkła.

Podczas wojny ruchowej lotnicy wiodą życie koczownicze. Wszystko jest na kołach, a namioty zwijane są w przeciągu kilku godzin. — Lotnik umieszcza w tyle swojego aparatu podręczny pakunek i przenosiny odbywają się za pomocą samolotów. Natomiast nad Soczą, gdzie wojna jest zupełnie pozycyjna, obóz lotników traci cechę tymczasowości i stał się osadą. — Urządzono się z myślą o dłuższym pobycie, zbudowano solidne hangary, które potrafią się oprzeć wiatrowi o szybkości 50 sekundo-metrów, baraki dla oficerów, tor kolejowy do przewozu samolotów i betonowe piramidy, w których żołnierze podczas rzucania bomb z samolotów włoskich siedzą sobie zupełnie bezpiecznie. W powietrzu powiewa chorągiewka, worek z kawy, który za powiewem wiatru wydyma się, a za chwilę obwisa wzdłuż drążka. Maszt radio-telegraficzny rozpościera chwytacze iskier w kształcie parasola.

Na skraju właściwego pola startu, gdzie wznosi się dom inspekcyjny ze starą śmigą nad drzwiami, jako godłem, robotnicy wojskowi naprawiają drogę. Każdego poranku przyjeżdżamy tu w ośmiu samochodem, jestem bowiem gościem kompanii lotniczej. Nadporucznik Hübner, który obok komendanta kompanii kapitana Grubera, jest pilotem kompanii, spełnia na samochodzie obowiązki szofera. Za nami pędzą dwa psy kompanijne, które wydostały się z zamknięcia, gdyż nie są dopuszczane na pole startu, ponieważ chwytają każdy rozpędzający się aparat za ogon.

Dostajemy się do domu inspekcyjnego. Żołnierz, utrzymujący straż, składa raport. Aparaty stoją gotowe do lotu. Odbywa się próba motoru, przyczem powstaje »prywatna burza«. Dosyć wysoka trawa ugina się, a żołnierzom, którzy powstrzymują aparat, prąd powietrza wydyma bluzy na plecach. Szofer samolotu podaje oficerowi-pilotowi liczbę obrotów. Oficer zapina switer, wdziewa okulary, dwa razy okręca szyję szalem i podnosi rękę. Samolot sunie po ziemi. Chwila ta jest dla mnie bardzo niezwykła, ale gdy odbędę kilka lotów, zobojętnieję tak, jak wszyscy lotnicy.

KRONIKA.

Kraków, 18 kwietnia.

Skutki deszczów. Stan wody na Wiśle dzisiaj o godzinie 9 rano wynosił 1 metr 96 cm., czyli, że ponad stan normalny podniosła się woda blizko 3½ metra. Dzisiaj prawdopodobnie zacznie woda w Wiśle opadać, niebezpieczeństwo powodzi zatem na razie minęło.

Na lewym brzegu Wisły wszystkie roboty ochronne od Wawelu aż do Skałki zalała woda. Wisłą płyną ogromne pnie drzew, zabrane widocznie przez rozlaną wodę gdzieś w górnym biegu rzeki. Pionierzy wyławiają to i składają na placu Groble. W tem miejscu brzegi Wisły są najniższe, to też woda dochodzi już prawie do fabryki betonów.

Roboty około zasklepienia Rudawy obok parku dra Jordana zalała zupełnie albo woda ściekowa z Woli Justowskiej i Bronowic, albo też woda, cofająca się z Wisły. Kierownictwo robót usunęło w czas wszystkie materyały budowlane z wykopu i uratowało je przed zabraniem.

Na Błoniach krakowskich wody jeszcze niema. Wilga w nocy opadła.

Jak nam z prowincyi donoszą, wylały rzeki: Soła, Raba, Skawinka i inne małe rzeczki w Galicyi zachodniej. Nadto, jak donoszą telegramy, wylał San i Dniestr.

Raut na cześć komendanta Puchalskiego. W uzupełnieniu sprawozdania o wczorajszym raucie u prezydentostwa Leów na cześć komendanta Legionów polskich, generała Puchalskiego, donosimy, iż w zebraniu wzięli także udział: zastępca marszałka krajowego dr Pilat, dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, prezydyum Rady powiatowej krakowskiej i prezydyum krakowskiego Towarzystwa rolniczego.

Z teatru miejskiego. Wczorajsze drugie z rzędu przedstawienie „Dożywocia" Fredry odbyło się przy wypełnionej doszczętnie widowni, co w okresie przedświątecznym jest zjawiskiem dawno nie notowanem w kronikach naszej sceny. Ta potęgująca się frekwencya jest dowodem, jak bardzo publiczność krakowska spragnioną jest stylowej gry w teatrze i jak skwapliwie korzysta z występów L. Solskiego, wyrównujących dawniejsze niedobory. Wczorajsze przedstawienie należało też pod względem artystycznym do najlepszych. Pomijając świetną grę Solskiego w roli Łatki, który był jak rzadko w swoim żywiole i przykuwał uwagę widzów mistrzowskim cieniowaniem roli, zauważyć można było znaczne zgranie się całego ansamblu aktorskiego, dzięki czemu przedstawienie odzyskało swój styl Fredrowski. Birbanckiego grał wczoraj p. Stanisławski, który po powrocie z Warszawy — powrócił do tej roli, jednej z najlepszych w swoim repertoarze. Grał go też z werwą i nonszalancyą, akomodując się doskonale do gry swego świetnego partnera.

Publiczność bawiła się doskonale i wszystkich wykonawców, a w pierwszym rzędzie Solskiego, gorąco oklaskiwała.

Z dyrekcyi teatru komunikują nam, że dzisiaj wieczorem „Wieczór trzech króli" z dyr. Solskim w świetnej jego roli Chudogęby. Jutro żart sceniczny Marlowa „Złoty wiek rycerstwa". Będzie to ostatnie przedstawienie w Wielkim Tygodniu, następne dopiero w Wielką Niedzielę po południu, na którem gra znów dyr. Solski Kościuszkę w „Kościuszce pod Racławicami".

Tajemniczy dom. Numeracya domów na placu Dominikańskim ma pewną ciekawą właściwość: po jednej stronie są domy pod liczbami 1 i 2, po drugiej pod liczbami 4, 5 i 6. Domu pod liczbą 3 wcale nie ma. Ten, który otrzymuje adres: pl. Dominikański 3, daremnie stara się ten tajemniczy dom wykryć. Nie wie nic o nim tamtejszy policyant posterunkowy, nie znają go najstarsi autochtoni Dominikańskiego placu. Po kwadransie daremnych prób interesent odchodzi z niczem. Dopiero drogą mozolnych badań archiwalnych można się dowiedzieć, że ongi, w zamierzchłych czasach, dom na rogu Grodzkiej był oznaczony liczbą 1, następny 2, a dom na rogu ul. Stolarskiej, obecnie nr 2, nosił liczbę 3. Czy nie było by jednak wskazane, aby te zmiany magistrat czy policya kazały uwidocznić na tabliczkach oryentacyjnych i w ten sposób uwolnić publiczność od daremnego poszukiwania domu — którego niema?

Mięso, wędliny i tłuszcze. Dzisiaj odbędzie się w magistracie krakowskim konferencya z delegatami cechu rzeźników i masarzy w sprawie nowej taryfy maksymalnej. O ile słychać w pierwszych dniach przyszłego tygodnia będzie znowu ogłoszoną nowa taryfa maksymalna, zawierająca wyższe ceny mięsa, wędlin i tłuszczów. Podobno podwyższenie tych cen będzie bardzo znaczne. Obecnie spęd bydła na targowicę znacznie się zmniejszył, a ceny znacznie poszły w górę, nadto panuje ogromny brak bydła i tłuszczów.

Z sali sądowej. Sala trybunału przysięgłych Nr 20 w gmachu kraj. sądu karnego w Krakowie została już przez wojskowość opróżnioną i obecnie odbywają się tam rozprawy karne. Dzisiaj w sali tej toczą się pod przewodnictwem radcy dra Langa rozprawy o kradzieże wojenne w czasie inwazyi rosyjskiej.

Trzymiesięczne paszporty do podróży do Niemiec. Jak ogłasza „Gazeta Lwowska", rozporządzeniem urzędu spraw zagranicznych w Berlinie upoważniono niemieckie konsulaty w Austro-Węgrzech do wydawania osobom, które z całą pewnością są zaufania godne, trwałych wiz paszportowych do przekraczania granicy niemieckiej, z trzymiesięczną ważnością, o ile wymaga tego wzgląd na nieprzerwanie stosunków gospodarczych między państwem niemieckim i monarchią austryacko-węgierską.

W odnośnych prośbach należy konieczność częstego przekraczania granicy wykazać poświadczeniami władz niemieckich, oraz oznaczyć miejsce przekraczania granicy i oprócz dwu egzemplarzy fotografij, potrzebnych dla konsulatu, przedłożyć trzeci egzemplarz dla użytku odnośnej władzy granicznej.

Zwraca się jednak uwagę, że taka trwała wiza paszportowa udzielana będzie tylko w przypadkach, w których nie chodzi o lokalny ruch graniczny, w tych bowiem przypadkach pozostają nadal w mocy udzielane teraz przez niemieckie graniczne urzędy kontrolne przepustki dla ruchu granicznego (Passierschein).

Interesowani tedy, którzy w niemiecko-austryackim lokalnym ruchu granicznym chcą częściej granicę przekraczać, muszą, jak dotąd, odnosić się wyłącznie do granicznych urzędów kontrolnych o wydanie przepustek.

Prośby zaś o udzielenie trwałej wizy będą tylko wtedy w konsulacie niemieckim wzięte pod rozwagę, jeżeli interesowany przedłoży potwierdzenie granicznego urzędu kontrolnego, że urząd ten nie uznaje się kompetentnym do wydania granicznej przepustki na dłuższy czas.

Legioniści 3 pułku II brygady wzięci do niewoli rosyjskiej zawiadamiają o miejscu swego zesłania: Wincenty Politowski i S. Knapik, Nikolajewsk, Samarskaja gubernia — 4 komenda dla jeńców wojennych.

Legionowe pocztówki. Talent dwóch wybitnych artystów polskich: St. Tondosa i Wojciecha Kossaka, złożył się na zajmującą kolekcyę akwarelowych widoków Krakowa, urozmaiconych epizodami wojennymi i postaciami legionistów i żołnierzy. Cykl ten, wydany nakładem »Salonu malarzy polskich« (ulica Floryańska) jest jednem z najładniejszych i najsympatyczniejszych wydawnictw tego rodzaju.

Niemniej pamiątkową i wartościową jest kolekcya pocztówek z emblematami herbu Legionów polskich na tle barwnej dekoracyi artystycznej. Cykl ten stworzył artysta malarz A. Grzybowski z bujną pomysłowością ornamentacyi.

Wysoce oryginalną jest wreszcie wydana w tej samej firmie pocztówka z mapą historyczną Polski, zawierająca zwięzły komentarz całej polskiej historyi wraz z portretami wszystkich królów.

Z kraju.

Ze spraw miejskich Lwowa. (Dodatki do podatków. Kobiety w magistracie lwowskim. Dodatki drożyźniane dla urzędników). Na ostatniem, pełnem posiedzeniu lwowskiej miejskiej rady przybocznej pod przewodnictwem komisarza rządowego starosty Grabowskiego rozważano sprawę poboru dodatków miejskich do podatków państwowych. Kwestya ustanowienia takich poborów okazała się nader aktualna już choćby ze względu na silny spadek dochodów z opłat konsumcyjnych (z gorących napoi), które to dochody, przeznaczone na pokrycie niedoborów budżetu, spadły w ostatnim roku z 1,263.000 kor. na 650.000 kor. Po krótkiej dyskusyi uchwalono te pobory w wysokości uchwalonej w czasie obrad nad budżetem na r. 1914.

Na wniosek komisarza rządowego w dalszym ciągu obrad uchwalono dopuścić siły kobiece na wolne posady kancelistów w magistracie. Posady te zostaną obsadzone starszemi dyetaryuszkami, o odpowiednich kwalifikacyach.

Z kolei przyznano pozostającym w służbie czynnej funkcyonaryuszom i służbie magistratu dodatek drożyźniany na rok 1916, według normy dla urzędników państwowych. Uchwała nie odnosi się do tych, którzy otrzymują emeryturę, jako emeryci rządowi. Wyłączeni te z powyższego dodatku być mają urzędnicy stanu wolnego, którzy jako gażyści pełnią służbę wojskową.

Rodziny urzędników, którzy jako gażyści pełnią służbę wojskową, otrzymają dodatek drożyźniany zmniejszony o połowę dodatku unormowanego dla urzędników stanu wolnego odnośnej klasy.

Urzędnicy posiadający więcej niż troje dzieci, niezaopatrzonych, otrzymają na każde po 30 kor. rocznie, służba zaś po 18 kor.

Dodatek wypłacany będzie przy każdomiesięcznej pensyi z góry.

Zdrowotność kraju. C. k. Biuro korespondencyjne komunikuje, że od 2 do 8 bm. stwierdzono w Galicyi 708 wypadków ospy w 48 powiatach (222 gminach), zaś na Bukowinie 28 wypadków w 5 powiatach (8 gminach). Wszystkie te wypadki zasłabnięć zaszły wśród ludności miejscowej.

Przemyśl, 15 kwietnia. (Arcyksiążę Franciszek Salwator w Przemyślu. — Tydzień Czerwonego Krzyża. — Wylew Sanu).

W piątek, dnia 15 b. m., o godzinie 9 rano przybył do Przemyśla arcyksiążę Franciszek Salwator. Na dworcu kolejowym powitali arcyksięcia: komendant miasta gen. Materna i komendant przyczółka mostowego gen. Stowasser, starosta p. radca Heller i komisarz rządowy p. Łyszkowski. Arcyksiążę zwiedził między innemi szpital garnizonowy przy ulicy Słowackiego, a następnie oglądał zniszczone forty w Prałkowcach. O godzinie 1 po południu odjechał arcyksiążę do Krakowa.

Za inicyatywą starosty p. radcy Hellera odbyło się dnia 14 b. m. wieczorem w sali ratuszowej zebranie najpoważniejszych obywateli miasta, na którem omawiano sprawę »Tygodnia Czerwonego Krzyża«. Na zebraniu był również obecny generał Stowasser. Spodziewać się należy, że akcya miejscowego Czerwonego Krzyża i zbiórka, mająca się odbyć, uwieńczona będzie pomyślnym skutkiem.

W nocy z 15 na 16 b. m. wezbrały fale Sanu i od strony Wybrzeża cesarza Franciszka Józefa zauważono wylew Sanu. Wobec tego władze wzbroniły publiczności przechodzić przez prowizoryczną kładkę, zbudowaną opodal głównego mostu żelaznego, uszkodzonego podczas kapitulacyi, którego odrestaurowanie musiano wstrzymać z powodu wylewu rzeki.

Z Kołomyji. (»Ognisko nauczycielskie«. — Kasa chorych. — Odznaczenie Kołomyjanki. — Wypadek automobilowy. — Składnica N. K. N.).

W niedzielę, dnia 9 b. m., odbyło się walne zgromadzenie »Ogniska nauczycielskiego«, pod przewodnictwem p. W. Kosiora. Z ważniejszych uchwał zanotować należy: wyrażenie hołdu Legionom i N. K. N.; opodatkowanie się na fundusz wdów i sierót po nauczycielach po 50 hal. miesięcznie; wniesienie petycyi o dodatek wojenny analogicznie z uchwałą zgromadzenia nauczycieli całego powiatu. Wybrano też nowy zarząd, w skład którego weszli: przew. p. A. Łuczyński, zast przew. p. Kosior; sekretarze: p. Franciszek Zadębski i Piławski, skarbnik p. Tymoczko.

Od początku wojny nieczynna powiatowa Kasa chorych zaczęła znowu swoją pracę i to wcale intensywnie. Przewodniczącym Kasy jest adwokat dr Schorr, a jako członków zarządu przydzieliło starostwo dwóch pracodawców i trzech pracobiorców, a to. apt. Łopatkę, p. Sosija, dra Stryjskiego, J. Krepsa i Starczewskiego. Obecnie liczy Kasa 365 członków. Fundusz rezerwowy wynosi 12.558 K 96 h. Sympatycznie opiekuje się Kasą tutejszą starostwo. Obecnie robi zarząd starania o zasiłek rządowy za zniszczony cały inwentarz, który był dorobkiem kilku lat pracy i oszczędności. Personal Kasy składa się obecnie z czterech osób, którym zarząd na ostatnio odbytem posiedzeniu uchwalił podwyżkę płac.

Składnica wydawnictw N. K. N., prowadzona przez p. J. Łopatkę, rozwija swoją czynność i przypomina czytelnikom wydawnictwa kartkowe na nadchodzące święta. Tylko kartki legionowe powinni czytelnicy wysyłać. Ł.

Drohobycz. (Pamięci poległych legionistów z Drohobycza). W Drohobyczu w kościele parafialnym, staraniem Pow. K. N., odbyło się we wtorek 11 b. m. nabożeństwo żałobne za legionistów, pochodzących z Drohobycza, którzy polegli w dotychczasowych bojach. Lista ich jest dosyć długa; są to następujący oficerowie, podoficerowie i szeregowcy Legionów polskich: Bronisław Hermann Wicher, słuchacz praw, podpor. I bryg. 1 p. p. V Baonu 4 komp.; padł w nocy z 14 na 15 kwietnia 1915 r. w walkach pozycyjnych, pogrzebany w Mierzwinie. Uczeń IV kl. gimn. Władysław Tęcza Kondycki, podpor. IV p. p. 7 komp., zginął 15 września 1915, pogrzebany w G . Urzędnik techniczny budowy domu karnego w Drohobyczu Jacek Błotnicki, sierżant III p. p. 13 komp., zginął w walkach pod Fenyvös. Uczeń V kl. gimn. Władysław Pieczko, sekcyjny III p. p. 3 komp., zmarł dnia 3 lutego 1915 z otrzymanych ran. Uczeń VII kl. gimn. Antoni Mędrzycki, szeregowiec II bryg. III p. p. 14 komp., zmarł 24 marca 1915 z trudów wojennych w Kołomyi. Robotnik kolejowy Wincenty Broda, żołnierz 1 p. 6 szwadronu ułanów polskich rotm. Ostoi, zginął na pozycyi 31 stycznia 1916 i tamże pochowany. Woźny sądu pow. w Drohobyczu Władysław Zawadzki, szeregowiec II bryg. III p. p., zginął dnia 24 października 1914, pochowany 26 października w Pasiecznej.

Ze świata.

Dwa miliony dla Polski z Australii. (Działalność komitetu polskiego w Australii). Mniej więcej przed rokiem, dnia 9 kwietnia 1915 roku zawiązał się w Sydney komitet ratunkowy dla ofiar wojny w Polsce. Usiłowania Polaków miały dotychczas znaczne powodzenie, ponieważ w Stanie Nowej Południowej Walii, ze stolicą Sydney, zebrano 52.000 funtów szterlingów, czyli przeszło 1,300.000 koron. Stan Nowej Południowej Walii liczy 1,800.000 mieszkańców, więc stosunkowo więcej uzbierano tutaj, aniżeli gdziekolwiek na świecie.

Mniej więcej przed rokiem odezwy Sienkiewicza i Paderewskiego i artykuły ze źródeł neutralnych dostarczyły materyału do ułożenia cyrkularza. Tych cyrkularzy wysyła polski komitet ratunkowy dziennie 500 sztuk po całej Australii.

Polaków w Australii jest nieznaczna garstka klasy roboczej. W stanie Wiktorya Polacy zawiązali komitet, z powodu braku ludzi jednak, ludzi wpływowych, uzbierali niewiele (1.100 f. st.), w Queensland zebrali mniej więcej to samo. W Sydney powodzenie polskiego funduszu zawdzięcza się głównie energii państwa Earpów, ludzi bogatych i wpływowych i pomocy rządu (premier Holman subwencyonował pierwsze składki, przeto uzyskano od rządu 14.400 f. st.). Następnie Melba dała koncert, który przyniósł 7.000 f. st. (Z subwencyi rządu suma ta zdwoiła się do 14.000 f. st.).

Razem więc sumy zebrane w trzech stanach australskich dały kwotę 82.500, czyli przeszło 2,060.000 K. Obok tego ostatnio większa suma wpłynęła ze składek z „Dnia Związkowców" („Allies Day"), który organizowano z pomocą rządu na rzecz Francyi, Polski, Serbii i Czarnogóry. Podział był następujący: Francya dostała dwie piąte, Polska dwie piąte, a Serbia i Czarnogóra jedną piątą.

Od kilku miesięcy otworzył polski komitet ratunkowy w Sydney szwalnię i skład na rzeczy. Zebrano dotychczas i wysłano odzieży do Vevey 25 pak.

Krytyk niemiecki o teatrach warszawskich. — »Berliner Tageblatt« w nr. 184 pomieścił obszerny fejljeton pióra Ericha Köhrera ,w którym autor informuje publiczność niemiecką o życiu teatralnem Warszawy.

Przedewszystkiem zaznacza, że teatry ani na chwilę nie przestały grać, choć »barbarzyńcy« (Niemcy) zawładnęli stolicą Królestwa Polskiego i że obecnie przedstawienia dawane są codziennie. Na pierwszem miejscu stawia byłe teatry rządowe, to jest Teatr Wielki, Teatr Rozmaitości, Letni i Nowości. Twierdzi, że opera słabo się spisuje i że atrakcyą jej jest świetna śpiewaczka M. Kaftal, której głos chwali gorąco. Przedstawienie »Lohengrina« nie wypadło szczęśliwie. Na wysokim poziomie wykonania stoi — jego zdaniem — Teatr Rozmaitości, nie podoba mu się natomiast repertoar. »Tamten« Zapolskiej jest dla niego bombą, której treści nie zniosłaby publiczność niemiecka. Dlatego też p. Köhrer odrzucił propozycyę tłomaczenia. Wymienia dwóch artystów: Frenkla i Kamińskiego, jako pierwszej klasy talenty aktorskie. Pod względem wystawy wyżej stoi Teatr Polski, o czem wnosi z przedstawienia »Niebieskiego Ptaka«. Podoba mu się Węgrzyn, jako aktor wychowany na wskróś w nowoczesnym duchu. Teatr Mały uprawia — zdaniem autora artykułu — rodzimą sztukę« skromnymi środkami i siłami. Ma prawdopodobnie na myśli »Kościuszkę pod Racławicami«.

Pamiątki po Słowackim w Genewie. Bawiący obecnie w Szwajcaryi literat p. Jan Pietrzycki odnalazł w Genewie na cmentarzach tamtejszych dwie mogiły, związane z historyą życia i dziejami serca Juliusza Słowackiego. Na cmentarzu Carouge, w kamiennym, chylącym się ku zupełnej ruinie krzyżu, zarośniętym gąszczem bluszczów zielonych, na pół zatarte imię Eglantyny Pattay (zamężnej Mayol de Lupe) mówi o cichem, siostrzanem sercu, które go z taką rezygnacyą kochało. Na cmentarzu Saint George drugi grób samotny przywodzi na pamięć imię Ludwiki Reitzenheimowej, tej, dla której umierający w Paryżu poeta, płonąc nieziemskim już blaskiem ostatniej miłości, napisał owe cudne strofy: „Anioł promienny, mój anioł lewy obudził dawnej miłości strunę", a którą jeszcze w obliczu śmierci przyzywał ku sobie: „Bądź moją dobrą strażą przed aniołami!" — Nie od rzeczy będzie tu nadmienić, że historycy literatury, ilekroć wymieniają nazwisko Eglantyny Pattay, wymieniają je błędnie (jak i Słowacki w swych listach), pisząc Pattey. Błędnie również sądzi jeden z historyków, że powinno ono brzmieć: Patteg. Nazwisko to, stwierdzone w urzędowych aktach genewskich, brzmi: Pattay.

40.000 dolarów z koncertu Paderewskiego. — W Chicago w teatrze „Auditorium" dał Ignacy Paderewski koncert, na rzecz pomocy dla zniszczonej przez wojnę Polski, podczas którego wystąpił i jako muzyk i jako mowca. Mówił językiem angielskim, którym świetnie włada. Muzyka zachwyciła wszystkich, a przemowa wywarła wielkie na słuchaczach wrażenie. Gdy ją Paderewski skończył i przebrzmiały entuzyastyczne oklaski, na estradzie rozpoczęło się iście amerykańskie widowisko — licytacya w dobroczynności. Jeden z milionerów złożył kilkaset dolarów i wezwał innych do składek. Sypały się dziesiątki i setki, a gdy „Związek Narodowy Polski" dał 1000 dolarów, posypały się i znaczniejsze datki. Ogółem składki te dały 20.770 dolarów, a cały koncert razem przeszło 40.000 dolarów — suma, jakiej Paderewski odrazu jeszcze nigdy nie zebrał.

Odznaczenia w dyrekcyi poczt. Cesarz nadał: Krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa na wstędze wojskowego krzyża zasługi: radcy budownictwa Herszowi Posterowi w dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie; złoty krzyż zasługi z koroną na wstędze medalu waleczności starszym kontrolorom pocztowym Aronowi Karolowi w dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie i Aleksandrowi Łukawieckiemu w dyrekcyi poczt i telegrafów w Czerniowcach; złoty krzyż zasługi na wstędze medalu waleczności adjunktowi budownictwa Mieczysławowi Mazankowi i asystentowi pocztowemu Jakóbowi Axentowiczowi, obu w dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie; srebrny krzyż zasługi z koroną na wstędze medalu waleczności oficyantowi pocztowemu Henrykowi Ordyńskiemu, mechanikom Maryanowi Dobrzęckiemu, Leonowi Sochackiemu i Józefowi Świetlikowi, oraz werkmistrzowi telegraficznemu Janowi Marcinkowi, wszystkim w dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie; srebrny krzyż zasługi na wstędze medalu waleczności listonoszowi wiejskiemu Ferdynandowi Diaczkowi w dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Repertoar teatru miejskiego im. J. Słowackiego.
Wtorek: „Wieczór trzech króli", występ Solskiego.

Repertoar miejskiego Teatru ludowego.
Wtorek, dnia 18 kwietnia: »Sen nocy letniej«.

Bochnia — Legionom.

(Korespondencya „Nowej Reformy".)

Bochnia, 14 kwietnia.

Piękną i podniosłą uroczystość święciło miasto Bochnia i powiat bocheński w niedzielę dnia 9-go kwietnia b. r. W dniu tym odsłonięto w Bochni tarczę Legionów, a zarazem dokonano przeglądu pracy Powiatowego Komitetu Narodowego — niemniej zapoznano się z pracą i zadaniami N. K. N. na ogólnem zebraniu w dniu tym odbytem. Dzień Legionów w Bochni rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w kościele parafialnym, odprawionem przez wiceprezesa P. K. N. ks. kanonika Bilińskiego, w czasie którego prawdziwie natchnione, duchem głębokiego patryotyzmu i silną wiarą w przyszłość Ojczyzny owiane kazanie wygłosił proboszcz i prałat ks. Antoni Wilczkiewicz. — W nabożeństwie wzięli udział delegaci N. K. N., poseł Srokowski i kierownik biura Dep. org. Smulikowski, członkowie P. K. N. z prezesem burmistrzem dr Maissem, sekretarzem wicemarszałkiem powiatu dr Kiernikiem, skarbnikiem p. Siemieńskim na czele, oraz liczne rzesze obywatelstwa z miasta i powiatu. W czasie mszy św. przygrywała orkiestra salinarna, kończąc hymnem: „Z dymem pożarów".

W czasie nabożeństwa uszykowały się przed kościołem wszystkie szkoły bocheńskie ludowe, wydziałowe i średnie pod przewodnictwem nauczycielstwa, a po skończonej mszy św. udały się wraz z publicznością w pochodzie przed budynek Rady powiatowej, przy którego frontowej ścianie przy ul. Kazimierza Wielkiego stanął wysoki, pięknie udekorowany kwieciem i flagami o polskich barwach kiosk, mieszczący szafę z Tarczą Legionów. Kiosk ten wykonany został według projektu i pod kierownictwem inż. Rady pow. p. Br. Tylki i radcy inż. Wydziału kraj. p. Zaczkowskiego. Po przemówieniu prezesa P. K. N. dra Maissa otwarto Tarczę Legionów z napisem: „Bochnia Legionom w r. 1916" wykonaną według projektu art. Kazimierza Witkiewicza przez Szarneckiego. — Tarcza, nader pięknie wykonana, przedstawia herb miasta Bochni z orłem białym na czerwonem polu i odbitki starych pieczęci miasta.

Po wbiciu pierwszego gwoździa przez dra Maissa odegrała orkiestra pieśń Legionów — poczem przemówił przedstawiciel N. K. N. poseł K. Srokowski podnosząc w dłuższem, burzliwemi oklaskami przyjmowanem, przemówieniu znaczenie Legionów dla narodu i obowiązek społeczeństwa niesienia pomocy inwalidom, tudzież wdowom i sierotom po tych, co dla sprawy ojczystej wszystko poświęcili.

Nastąpiło wbijanie gwoździ pamiątkowych z wyrytemi nazwiskami ofiarodawców, wśród których znaleźli się delegaci tutejszego korpusu oficerskiego, starosta i radca p. Veltze, prezes Rady powiatowej poseł Adam Ruebenbauer, przedstawiciele licznych korporacyj, stowarzyszeń i instytucyj finansowych, jak rad miejskich Bochni, Niepołomic, Wiśnicza, obu Kas Oszczędności, Towarzystwa rolniczego, Koła T. S. L. Sodalicyi pań i panów, Sokoła, Ojczyzny, Grona prof. gimnazyum, szkół miejscowych i klas VIII, VII, V, IV i III c tut. gimnazyum, personalu dróg autonomicznych, oraz gmin wiejskich — wreszcie cały zastęp ziemiaństwa i obywateli z miasta i powiatu, między tymi włościan. Po wbiciu tych tzw. honorowych gwoździ — nastąpiła rzewna chwila, gdy do wbijania gwoździ niewinnych przystąpiły delegacye wszystkich klas wszystkich szkół bocheńskich, poczynając od dziatwy, dopiero poznającej alfabet swej ojczystej mowy, a skończywszy na młodzieży dorastającej, która może jeszcze stanie w szeregach walczących. Miarą ofiarności powiatu i miasta Bochni niech będzie fakt, że ten pierwszy dzień odsłonięcia Tarczy Legionów przyniósł przeszło 4500 K.

O godzinie 4 po południu zapełniła się sala Rady powiatowej uczestnikami zebrania ogólnego P. K. N. — Po objęciu przewodnictwa przez emer. pułkownika Byrnasa z Wiśnicza, który na sekretarza powołał p. Siemieńskiego — wygłosił dr Kiernik sprawozdanie P. K. N. z czynności i rachunków za czas od wybuchu wojny. Działalność poszczególnych sekcyj skarbowej, organizacyjnej, administracyjnej i komisaryatu wojskowego była w czasie przed inwazyą rosyjską bardzo wydatną, a polegała na werbunku ochotników, wyekwipowaniu i umundurowaniu już istniejących w powiecie organizacyj militarnych, jako to drużyn sokolich, strzeleckich i harcerskich, które w liczbie około 500 zasiliły szeregi Legionów — przez to drużynę bartoszowej, której los podzielił smutny los tzw. wschodniego Legionu. Niepodobna w jednym artykule wyliczyć prac P. K. N., który odbył 12 posiedzeń pełnych, prócz zebrań sekcyj, prowadził koszary dla legionistów przed ich wyruszeniem, zorganizował dział prowiantowy, dział intendantury z własną szwalnią bielizny i części umundurowania (kierowniczka nauczycielka p. Ant. Zwirnerówna), pracownię obuwia i t. d. P. K. N. udzielał pomocy legionistom, interweniował w sprawach zasiłków dla rodzin legionistów, starał się o urządzenie nabożeństw w rocznicę wielkich chwil w życiu narodu. Biuro P. K. N. mieściło się w Radzie powiatowej, która ponosiła także wszelkie wydatki administracyjne.

Najlepszym wyrazem działalności komitetu są cyfry. I tak po dzień 6 listopada 1914 roku (a więc na kilka dni przed ewakuacyą Bochni) wyniosły dochody P. K. N. z podatków narodowych, darów towarzystw, gmin wiejskich i darów dobrowolnych w gotówce i efektach 64.585 K 09 h, z czego do kasy Dep. skarb. N. K. N. przesłano 32.159 K — resztę zaś wydano na mundury, roboty krawieckie, obuwie, bieliznę, pasy, torby, plecaki, środki opatrunkowe, wyżywienie i t. d. Po inwazyi zebrano jeszcze 1100 K, odesłane N. K. N. W maju 1915 r. z urządzonej wspólnie z Kołem T. S. L. kwesty na dar narodowy 3 maja przesłano 500 K, na Legiony do N. K. N. w sierpniu z powodu obchodu oswobodzenia Warszawy zebrano 1000 K 57 h, z których połowę oddano miejscowemu Tow. Czerwonego Krzyża, zaś połowę przesłano na fundusz wdów i sierot po legionistach. W grudniu 1915 r. zebrano przeszło 2000 K na ciepłą odzież dla legionistów w myśl odezwy N. K. N., a to prócz darów w naturze.

Wspólnie z kołem T. S. L. urządzono w listopadzie 1915 r. kwestę na głodnych Warszawy, która przyniosła kwotę 1136 K 87 h. Ostatnim czynem P. K. N. była Tarcza Legionów ,której rezultat finansowy wobec wyniku pierwszego dnia w kwocie około 4500 K, już dziś przedstawia się imponująco.

Referent dr Kiernik, przedstawiając to sprawozdanie, zakończył stwierdzeniem, że te wyniki pracy P. K. N. zawdzięczyć należy patryotyzmowi wszystkich kół ludności miasta i powiatu, które nie bawiąc się od chwili wybuchu wojny w partyjną politykę i różne oryentacye, skupiły się solidarnie pod sztandarem Legionów, w których obozie jest myśl polska i czyn polski.

Poseł Srokowski w głęboko pomyślanem przemówieniu przedstawił następnie zadania i prace N. K. N., oraz znaczenie konsolidacyi stronnictw polskich dla sprawy polskiej. Huczne oklaski, któremi zebrani przyjęli referaty, były wyrazem jednolitego nastroju całego zgromadzenia. W dyskusyi zabierali głos ks. Biliński, del. Smulikowski, prof. Chrupek, p. Jaworska — podnosząc między innemi sprawę założenia Ligi kobiet w Bochni, co też uchwalono, wzywając P. K. N. do zwołania w tym celu osobnego zebrania pań z miasta i powiatu. Na wniosek dyr. Kurowskiego uchwalono rezolucye wyrażające hołd Legionom i solidarność z ideą i działalnością N. K. N. Odśpiewaniem hymnów narodowych zakończyło się zebranie, które utrwaliło w uczestnikach umiłowanie idei legionowej.

Wieczorem wreszcie w tym samym dniu odegrało również za staraniem P. K. N. kółko amatorskie w sali Miejskiej Kasy Oszczędności w Bochni sztukę w 3 aktach Nikorowicza „W gołębniku". Dochód przeznaczono na wdowy i sieroty po legionistach, oraz po żołnierzach konsystującego w Bochni pułku obrony krajowej. Amatorzy wywiązali się świetnie ze swego zadania, reżyserya i wykonanie poszczególnych ról stanęły na poziomie prawdziwie artystycznym.

Wystawa lotnicza.

(Korespondencya »Nowej Reformy«.)

Wiener Neustadt, 12 kwietnia 1916.

Przez dwa lata wojny lotnictwo rozwinęło się tak nadzwyczajnie szybko, że dziś nie jest śmiałością żadną mówić o wystawie lotniczej. Wojna stworzyła nową, olbrzymią gałąź przemysłu, dała teoretycznej wiedzy możność praktycznego wypróbowania wszelkich udoskonaleń i zastosowania w praktyce różnorodnych pomysłów.

Dzisiaj lotnictwo ma już historyę za sobą, historyę, którą tworzą nietylko próby i zawody na polach lotniczych, teoretyczne doświadczenia pomysłów, tworzonych w pracowniach, ale te dziś tysiące ptaków, które szybują nad nieprzyjacielem, osiągając wprost nieoczekiwane rezultaty, zaglądając daleko poza linie obronne, w głąb kraju nieprzyjacielskiego, śledząc każdy ruch wroga, każdy tajny zamiar jego niweczac — niszczą go w centrum jego własnego kraju, a przez to przyspieszają koniec wojny — chlubny pokój.

Dotychczasowy dorobek lotnictwa spopularyzować, umożliwić ogółowi przegląd historyczny rozwoju przemysłu lotniczego, jak też działalność naszych lotników — oto cel wystawy. Dzięki zapobiegliwości i energii jednego z pierwszych pionierów rozwoju aeronautyki, kapitana Petroczego — wystawa przedstawia się nadzwyczaj interesująco; zebrany materyał, bogaty i pouczający, potrafi zająć nietylko fachowców, studyujących rozwój aeronautyki, ale i ogół. Szczególnie interesującym będzie dział zagranicznych aeroplanów, oczywista nie przysłanych, lecz zdobytych przez naszych dzielnych lotników.

My się musimy też tą wystawą interesować. — Nam Polakom nie wolno w tyle pozostać za innymi; z chwilą gdy myślimy o naszej samodzielności, musimy i o polskiem lotnictwie myśleć. Wystawa przyczynić się może bardzo do zainteresowania naszej młodzieży technickiej, naszych młodych inżynierów lotnictwem.

W Wiedniu i w okolicy przebywa jeszcze bardzo wiele młodzieży polskiej — Z Wiednia do Wiener Neustadt bardzo blizko — powinni wszyscy sposobność wykorzystać. By naród pozostał żywotnym, musi się we wszystkich kierunkach rozwijać.

Wystawa ta otwarta w Wiener Neustadt 16 b. m., trwać będzie do 25 b. m.

Stan. Jasiński.

SIL-VARA.

Potentat prasy.

W ocenie ludzi dają w Anglii niepisane prawa, a zwłaszcza normy snobizmu rękojmię, która rzadko zawodzi. A oto jedna z tych norm: Uważaj, gdzie ktoś mieszka. Nie: „jak mieszka". Chodzi poprostu o adres.

Lord Northcliffe, właściciel „Timesa", osiedlił się na St. James Place, w sercu najbogatszej dzielnicy Londynu, pośród wieńca pałaców, które są własnością najdumniejszych w państwie. Tam, gdzie lord Ellesmere w Bridgewater House ukrywa przed światem swoje cenne obrazy; tuż koło Stafford House, siedziby ks. Sutherland; w cieniu Marlborough House, pałacu ks. Walii, o kilka kroków od St. James Palace, dawnej rezydencyi królów angielskich, tam mieszka lord Northcliffe, pierwszy baron na Isle of Thanet, który jeszcze przed kilku laty nazywał się pospolicie Charles William Harmsworth.

Silny, masywny mężczyzna, nieco więcej niż średniego wzrostu, o dużej, gładko ogolonej twarzy, która mniej więcej należy do typu głów Cecil Rhodesa, ludzi mocnych z Company and State Promotors. Silną wolę, mieszczącą się w kościach policzkowych, pokrywa tu okrągła pełnia, oczy spoglądają ostro i zimno, włosy w nieładzie spadają na czoło.

Wydaje właśnie rozkazy swojemu lokajowi, pochodzącemu z Austryi; żegna swojego szwedzkiego lekarza dra Sylvana, który go codziennie masuje, a potem odbiera od sekretarza wykaz egzemplarzy jego dzienników, sprzedanych dnia poprzedniego. Przy „Daily Miror" zatrzymuje się i silniej wypuszcza dym cygarowy z ust. Od pewnego czasu nakład tego pisma, wynoszący dziennie około 850.000 egzemplarzy, zmniejszył się o 35.000.

— What's wrong with my shop window? — zapytuje sekretarza, a jeszcze więcej samego siebie.

Sekretarz, elegancki młody człowiek w „morning cant«, w jedwabnej kamizelce i białych kamaszach, nie wie co odpowiedzieć.

— Gdzie niema tego pisma w oknie wystawowem? Kto jest subredaktorem?

Sekretarz wymienia nazwisko.

— W trzech dniach ma być osiągnięty dawny nakład — powiada spokojnie lord Northcliffe.

— Yes Mylord — mówi sekretarz i opuszcza pokój.

Nazajutrz na wszystkich kioskach widnieją plakaty „Daily Mirrora", zapowiadające wielką sensacyę, a kolporterzy wołają: „Anglicy zginą, jeżeli nie będą jeść chleba Standard" — albo: „Poszukuje się 50 najpiękniejszych kobiet, celem rozdania nagród" — albo: „Balfour musi ustąpić". Przez cały dzień Londyn zajmował się chlebem Standard i podobnemi sensacyami. — Nakład „Daily Mirrora" zwiększył się.

Nie należy sądzić, jakoby lord Northcliffe, liczący 51 lat życia, miał być ideałem angielskim. Przed wojną był człowiekiem najbardziej w kraju znienawidzonym. Politycy boją się go, intellektualiści gardzą nim, artyści unikają go, radykali walczą z nim, wszyscy rzucają na niego obelgi i... kupują jego prasę.

Albowiem nie można jej pominąć. Pojawia się ona rano w milionach egzemplarzy w Londynie i na prowincyi, tudzież w wydaniu paryskiem, a następnie wieczorem. Wieczór, wedle rozporządzenia Northcliffe'a, rozpoczyna się już o godzinie 11 przed południem. — O tej porze wychodzi „Evening News". A potem nieustannie maszyny rotacyjne wyrzucają nowe nakłady, aż wreszcie przychodzi prawdziwy wieczór, ustanowiony przez Boga. Dziennikarska fabryka Northcliffe'a daje wszystko: politykę, literaturę, sztukę, naukę, pedagogię, rzeczy religijne, sportowe, lekarskie, prawnicze; daje wszystko codziennie, co tydzień, co miesiąc dla każdego wieku, dla każdej sfery, dla każdego zawodu. Northcliffe — to ³/₄ prasy angielskiej.

To wszystko nie jest jeszcze powodem, ażeby wymyślać lordowi Northcliffe. Przeciwnie — należałoby podziwiać jego zdolności, instynkt kupiecki, nadzwyczajną energię, giest napoleoński, talent organizacyjny, gdyby — no gdyby lord Northcliffe, posiadający tyle organów, miał także organ dla... moralności. Ale człowiek ten, który jako 16-letni chłopiec rozpoczął karyerę dziennikarską artykułem o fotografii amatorskiej, a potem został największym przemysłowcem prasowym, codziennie prawi o wszystkiem, tylko nie o codziennej moralności.

Nortchcliff modli się o powszedni chleb Standard. Gdy ta sensacya nie ciągnie, wymyśla inną, choćby ryczącego lwa heraldycznego, któremu ktoś przydeptał ogon. — Wtedy »Times« prawi o chmurach na horyzoncie politycznym, szczuje narody przeciwko sobie, grozi, przestrzega, poucza. A co powiada „Times" rano, to wieczorem prawi „Evening News" i „Observer" w Londynie i Paryżu, a potem „Daily Mail" i „Daily Mirror", a wreszcie „Leeds Mercury" i „Glasgow Herald" i „Manchester Courier". — Tutaj Northcliffe staje się niebezpiecznym. — Walce jego mamutowego gramofonu są olbrzymie, a jego megafony przemawiają do 30 milionów ludzi.

Licząc 30 lat życia, Harmsworth założył „Daily Mail". Gladstone, który zniósł stempel dziennikarski, umożliwił wydawanie pism jedno-pensowych. Harmsworth dał „Daily Mail" za ½ penny. Nastąpił przewrót w angielskiej prasie. Nawet „Times" musiał obniżyć cenę.

Po niejakim czasie kupił Harmsworth „Times". Była to olbrzymia sensacya. Bez sensacyi Harmsworth nie żyje. Dawniej dżentelmeni pisali dzienniki dla dżentelmenów, ale już lord Salisbury powiedział, że w prasie Harmswortha piszą ekspresi dla ekspresów.

Pewnego dnia Harmsworth, już jako lord Northcliffe, słyszał mowę Chamberlaine'a i był świadkiem, jak silnie oddziaływała na tłum gwałtowność mowcy. — Nazajutrz cała prasa Northcliffe'a stanęła po stronie Chamberlaina. Gdy zaczęły szaleć sufrażystki, Northcliffe założył dziennik dla kobiet. Przedsiębiorstwo nie szło. Northcliffe przerobił je w okamgnieniu. — Zamiast politycznego dziennika dla kobiet, zaczął wydawać ilustrowane pismo o minimalnym tekście p. t. „Daily Mirror". On szczuł do wojny przeciw Boerom, on nawoływał do wojny z Rosyą w sprawie Doggerbank, on ponosi część odpowiedzialności za obecną wojnę. Wśród podżegaczy wojennych Northcliffe jest najzimniejszy, całkowicie prostolinijny, nie obciążony żadną zasadą. Wojna jest sensacyą dla niego i powiększa popyt na dzienniki.

Wie, że powodzenie jest wszystkiem i że ludzie łatwo zapominają. Dlatego mówi codziennie co innego, nie troszcząc się o sprzeczności. Marzy o truście światowym prasy. Zawarł z „Matinem" w Paryżu umowę o wymianę telegramów i zapewnił sobie wpływ na „Nowoje Wremia". Nazywają go Napoleonem prasy. Nie jest nim lord Northcliffe. Bogiem jego jest Jingo, a on jest jego prorokiem. Oto wszystko.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

†
Renia
najdroższa córeczka
Stanisława i Stefanii z Marossanyich Grodnickich
w 6-tej wiośnie życia powiększyła grono aniołków dnia 17 kwietnia 1916 roku.
Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ulicy Słowiańskiej l. 2 na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi we środę dnia 19 b. m. o godz. 4 po południu
Na ten obrzęd w nieutulonym żalu pozostali rodzice, dziadkowie i siostrzyczka zapraszają Krewnych, Znajomych i Przyjaciół.
Osobne zawiadomienia nie będą rozsyłane.

Warszawa w dniach 17 i 18 kwietnia 1794 r.

„Więc jak lud się wziął siarczysto
W wielki czwartek do roboty,
Całe miasto do soboty
Jak Bóg kazał wymiótł czysto".

(W. Pol: Historya Jana Kilińskiego).

Wieść o zwycięstwie racławickiem rozbiegła się lotem błyskawicy po całej Rzeczypospolitej i wszędzie radosne wywarła wrażenie; najsilniejszy jednak odzew znalazła w Warszawie. Tu na podobną wieść dawno już czekano — tu wyglądało jej wojsko narodowe, oczekiwali mieszczanie i rzemieślnicy warszawscy.

Wojsku pilno było do pozbycia się nieproszonych kolegów moskiewskich, rozpierających się natrętnie w stolicy, pilno było do dania dowodu, że potrafią walczyć i zwyciężyć.

Mieszczanie i rzemieślnicy pragnęli końca ucisku moskiewskiego, pragnęli odzyskania praw, któremi obdarzyła ich Konstytucya 3 Maja, a które wydarli im zdrajcy i Moskale.

To też istniejący już od dawna związek pomiędzy wojskiem naszem i ludem warszawskim, czekał niecierpliwie chwili sposobnej do chwycenia za oręż i rozprawienia się z najezdnikami. Teraz taka chwila nadeszła.

Ambasador imperatorowej Katarzyny, Igelstrom, od czasu otrzymania wiadomości o przysiędze Tadeusza Kościuszki i ogłoszeniu aktu powstania w Krakowie, zamknął szczelnie Warszawę i nie dopuszczał do niej żadnych wieści, mimo to o zwycięstwie racławickiem dowiedziała się stolica Rzeczypospolitej dnia 12 kwietnia, równocześnie z ambasadorem. Tradycya mówi, że w chwili, gdy Igelstrom, wielce wzburzony raportem o Racławicach, w kwaterze swojej wydawał rozkazy, mające na celu uniemożliwienie mieszkańcom Warszawy dowiedzenia się o zwycięstwie Kościuszki, już po pod okna jego, biegł przez Miodową ulicę zwinny szewczyk, wyśpiewujący wesoło na cześć krakowskich kosynierów. Tegoż dnia związek przyspieszył przygotowania do boju, a na zebraniu, odbytem dnia 15 kwietnia 1794 r., w koszarach artyleryi polskiej, u porucznika Kubickiego, idąc za radą Jana Kilińskiego, postanowił, że »insurekcya« rozpocznie się o godzinie czwartej rano, w wielki czwartek, dnia 17 kwietnia, na znak dany wystrzałem armatnim z przed arsenału.

Postanowiono dalej, że w odzew danego armatą hasła, zagrzmią wszystkie dzwony stolicy, a lud podąży do arsenału i tu uzbrojony pociągnie przeciw Moskalom i kwaterze ambasadora. Do arsenału również ściągać się będą wszystkie oddziały wojska polskiego i stąd wspierać lud zbrojny według potrzeby.

Szczegółowego planu powstania nie ułożono, jakoteż nie wybrano żadnego naczelnego komendanta. Ludem kierował Kiliński, wojskiem oficerowie niższych stopni. Generałowi Stanisławowi Mokronowskiemu całkiem niezasłużenie dostał się w niektórych opisach warszawskiego powstania tytuł naczelnego przewódcy. Wystąpił on czynnie, jako okrzyknięty przez lud komendant miasta Warszawy, dopiero wówczas, gdy los insurekcyi był już stanowczo rozstrzygnięty.

W Warszawie stało około 2,300 ludzi wojska polskiego z liczną artyleryą w arsenale i poza nim w różnych stronach miasta. Przeciw tej sile miał ambasador przeszło 8 tysięcy Moskali z 36 armatami i to tak rozstawionych, że każdy oddział naszych żołnierzy był otoczony i strzeżony przez kilka silniejszych od niego oddziałów moskiewskich. Położenie więc było bardzo trudne i poważne, związkowi jednak, licząc na zapał i męstwo ludu warszawskiego, pełni otuchy i wiary w zwycięstwo, zajęli się przez środę ostatniemi przygotowaniami do rozpoczęcia krwawych zapasów. Przygotowania te, polegające na ostatecznem zjednaniu żołnierzy polskich i uwiadomieniu szerszych kół ludności o mającym nastąpić wybuchu, odbywały się tak cicho i spokojnie, iż Warszawa miała spokojniejszy wygląd, niż zwykle.

Nadeszła wreszcie stanowcza, grozy pełna chwila — rano dnia 17 kwietnia 1794 roku wybiła czwarta na warszawskich zegarach...

Z przed arsenału zagrzmiał strzał działowy i utonął w głuchej ciszy budzącego się poranku. Cisza ta złowroga trwała długą chwilę, za długą dla czekających w setkach miejsc insurgentów — aż nagle ozwał się olbrzymi dzwon bernardyński — odpowiedziały mu dzwony Fary, Dominikanów, a tym do wtóru zagrały dzwony wszystkich kościołów...

Spokojna, spać się dotychczas głęboko zdająca Warszawa, nagle groźnem zawrzała życiem.

Na wszystkich ulicach rozległy się okrzyki: do broni! Lud zewsząd biegł ku arsenałowi, chwytał broń, wyrzucaną mu oknami przez oficerów polskich i formując się w zbrojne zastępy, ruszał ku Miodowej ulicy.

Wojsko polskie również pod arsenał dążyło, rozpędzając napotkanych po drodze Moskali.

Igelstrom, któremu źle w ostatnich dniach usłużyli szpiedzy, dosiadł konia, otoczył kwaterę swoją sołdatami i na wszystkie strony rozsyłał adjutantów i ordynansów z rozkazami do dalej rozłożonych oddziałów moskiewskich, by śpieszyły do niego, na Miodową ulicę.

Mozolnie obmyślany i kunsztownie skonstruowany plan rozkładu wojsk moskiewskich przez kwatermistrza generała Pistora, zawiódł zupełnie. Generałowie i pułkownicy carscy, stojący na wyznaczonych im placach i ulicach, wobec niespodziewanego wybuchu potracili głowy i nie ruszali się z miejsca, czekając rozkazów, a te nie dochodziły, gdyż posłańcy ambasadorscy wpadali w ręce ludu, którym dzielny Kiliński obsadził szczelnie wszystkie dostępy do Miodowej ulicy. Upewniwszy się tutaj, pociągnął mężny majster na czele wielkiego zastępu ludu na Muranowskie. Tu po krótkiej walce rozbił batalion grenadyerów majora Titowa, zabrał im armaty i wypędził za miasto. Następnie skręcił na zachód i dopadłszy na Lesznie drugiego batalionu, wspólnie z gwardyą pieszą koronną, stojącą przed arsenałem, zmusił go do złożenia broni.

Tymczasem i w innych stronach stolicy nie próżnowano. Wszystko ruszało w bój na Moskala, nawet gwardya, strzegąca króla na zamku.

Ten oddział gwardyi przybył w sam czas na Senatorską ulicę, by wesprzeć lud, który zaczął ustępować w tem miejscu przed przemocą nieprzyjaciela.

Równocześnie na południowym krańcu Warszawy, przed koszarami na Ujazdowie, stał gotowy do wymarszu pieszy »regiment« imienia Działyńskich. Oficerowie niespokojnie przechadzali się przed frontem, żołnierze się niecierpliwili, gdyż dowódca regimentu, pułkownik Heumann. opóźniał wymarsz pod rozmaitymi pozorami. Był to człowiek niezmiernie dbały o swoją skórę. Nie mógł się sprzeciwić regimentowi, który jak jeden mąż żądał, by go prowadzono na wroga, pragnął jednak ostrożny pułkownik zabezpieczyć się na wypadek pokonania insurekcyi i w tym celu posłał na zamek królewski po rozkazy do Ożarowskiego, Hetmana Wielkiego Koronnego. Spodziewał się, iż hetman każe mu ciągnąć na zamek — jeżeli po drodze zaczepią go Moskale, to bić się będzie na rozkaz hetmański. Jakoż o 5 rano posłaniec jego powrócił z takim rozkazem i Heumann nie wstrzymywał już dłużej regimentu. Ten ruszył chyżo ku miastu. Batalion strzelców nieprzyjacielskich, stojący z 8 działami na placu Trzech Krzyży i 2 szwadrony jazdy, zajmujące pozycyę na Nowym Świecie u wylotu ulicy Chmielnej, nie mając rozkazów, stały nieporuszone i przepuściły Działyńszczyków bez oporu, dopiero, gdy czoło regimentowej kolumny dochodziło Nowym Światem do wylotu ulicy Świętokrzyckiej, zagrodzili im drogę grenadyerzy sybirskiego pułku, wyciągnięci u wejścia na Krakowskie Przedmieście, w ukośną linię pomiędzy kościołami Świętego Krzyża i Dominikanów, z armatami przed frontem. Heumann wdał się w pertraktacye z dowódcami grenadyerów i dopiero gdy te zakończyły się wzięciem do niewoli jego parlamentarza, uznał, że jest zaczepiony i bezpiecznie może bój rozpocząć

(Dok. nast.) *Ostap.*

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10.
Rządca drukarni L. K. Górski.